

In memoriam
Profesor Władysław Filipowiak (1926–2014)



Profesor Władysław Filipowiak goszczący Prezydenta Republiki Mali O.A. Konare w Muzeum Narodowym w Szczecinie (29 września 1999 roku). Zdjęcie z archiwum rodzinnego

SŁOWO O HISTORII SZCZECIŃSKIEJ AFRYKANISTYKI¹

Dyrektora Władysława Filipowiaka poznałem w Szczecinie na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku, pod koniec moich studiów. Świadomie piszę Dyrektora, ponieważ przez wszystkie te lata był dla mnie przede wszystkim Dyrektorem Muzeum Narodowego w Szczecinie, moim przełożonym.

¹ Wspomnienie to na poły osobiste niech będzie jednocześnie niejaką *glossą* na kartach dziejów afrykanistyki szczecińskiej. Opisanie poniżej zdarzenia pamiętają zapewne już tylko najstarsi pracownicy Muzeum.

Nawet później, kiedy On odszedł na emeryturę w 2000 roku, a ja zrezygnowałem z pracy w Muzeum i poświęciłem się działalności dydaktycznej i naukowej na Uniwersytecie Szczecińskim, pozostał dla mnie nadal Dyrektorem.

Kilkadziesiąt lat temu Muzeum Narodowe w Szczecinie co kilka lat organizowało wyprawy do Afryki. Było to ewenementem w działalności muzeów w kraju i stwarzało możliwość oglądania jedynych podówczas w Polsce wystaw eksponatów afrykańskich, a nawet oryginalnej chaty ludu Susu i dowiedzenia się czegoś o Afryce „z pierwszej ręki”. Fascynowało to zapewne nie tylko mnie. W trakcie mojej pierwszej wizyty w Muzeum kilkakrotnie zwiedzałem nie tylko wystawy afrykańskie, ale i magazyn nielicznych jeszcze zbiorów z tego kontynentu. Pamiętam jedną z kobiet utrzymujących porządek na sali wystawowej – pokazując mi małe odciski stóp na piasku wokół chaty afrykańskiej opowiadała, że w nocy, kiedy nikogo nie ma, wychodzi stamtąd „mały Murzynek” i spaceruje po salach. Pamiętam tę opowieść do dziś².

Pomysłodawcą włączenia Afryki w krąg zainteresowań Muzeum był ówczesny dyrektor Polskiej Żeglugi Morskiej – Witold Małecki. Do tej idei przekonał on kierownika Działu Morskiego Muzeum – Wiktora Fenrycha, a potem Dyrektora Filipowiaka, dla którego Afryka, jej przeszłość i kultury jej ludów stały się nieprzemijającą pasją życia. Jego odkrycia i popularyzacja wiedzy o Afryce sprawiły, że po latach otrzymał tytuł Członka Honorowego Polskiego Towarzystwa Afrykanistycznego.

Tekst ten oparty jest w dużej mierze na osobistych wspomnieniach i doświadczeniach i wobec tego muszę sobie zadać pytanie: kim był wieloletni Dyrektor Muzeum Narodowego w Szczecinie, prof. dr hab. Władysław Filipowiak? Z wykształcenia był archeologiem – ukończył Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu. W jego dorobku dominują publikacje na tematy archeologiczne związane z Pomorzem Zachodnim – Szczecinem, Cedynią, a przede wszystkim z Wolinem. Tematyce wolińskiej poświęcona była już Jego praca magisterska. Przez wiele lat kierował wolińską Stacją Archeologiczną PAN. Odkrycie „Światowida z Wolina”, powstanie Muzeum Regionalnego w Wolinie, próba odpowiedzi na pytanie „czy Wolin to Jamsborg, a może Wineta?” zapoczątkowały zapewne obecnie popularny w tym mieście „Festiwal Wikingów”. Zainicjowane przez Dyrektora Filipowiaka badania archeologiczne w Wolinie trwają już kilkadziesiąt lat. Liczba zarejestrowanych stanowisk wskazuje, że być może potrwają jeszcze kolejnych lat kilkadziesiąt.

Z perspektywy minionego czasu dodałbym, że Profesor Filipowiak był przede wszystkim Dyrektorem-Muzealnikiem. Działał zarówno w trudnych czasach Gomułki, jak i mniej trudnych czasach Gierka i wcale nie najłatwiejszym

² Jeszcze wiele lat później, kiedy zmieniliśmy wystawy przychodziły do nas dorosłe osoby i pytały co się stało z tym „Murzynkiem”. Pomysł takiej „promocji” wystaw afrykańskich pochodził także podobno od Dyrektora Władysława Filipowiaka

okresie transformacji lat 90. ubiegłego wieku. Jego niezaprzeczną zasługą jest wielokrotne powiększenie zbiorów muzealnych we wszystkich dziedzinach, zmiana regionalnego Muzeum Pomorza Zachodniego na muzeum o randze Muzeum Narodowego, doprowadzenie do powstania Muzeum Historii Miasta, jak i Muzeum Sztuki Współczesnej. W wyjątkowo trudnych warunkach działał na rzecz odzyskania przez Szczecin utraconych po wojnie tzw. klejnotów książęcych, kopii brązów starożytnych, rysunków trzech Tiepolów – Giambattisty, Giandomenica i Lorenza oraz portretu Filipa I malowanego przez Łukasza Cranacha Młodszego.

Nasza bliższa współpraca dotyczyła głównie tematyki pozaeuropejskiej. Pod jej koniec, zanim odszedł na emeryturę, wystawy te – przygotowane z rozmachem w formie wielkich dioram, zajmowały w Muzeum łączną powierzchnię prawie 1 000 m². Były to największe tego rodzaju wystawy w Polsce i z czasem stały się wzorem dla innych muzeów³. Natomiast zbiory pozaeuropejskie należały już do największych w naszym kraju.

Dyrektor Filipowiak znajdował także czas, aby działać na rzecz regionu – Pomorza Zachodniego. To właśnie z Jego inicjatywy powstały, oprócz wspomnianego muzeum w Wolinie, także muzea w Cedyni, Stargardzie Szczecińskim i w Świnoujściu. Zajmował się także pracą naukową. Jest autorem ponad 200 publikacji (w tym około 50 zagranicznych) na temat archeologii Pomorza Zachodniego i Afryki oraz muzealnictwa.

Archeolog, muzealnik – ale i afrykanista, Profesor Filipowiak jako jeden z pierwszych inicjował polskie badania archeologiczne w Afryce subsaharyjskiej. Rezultatem Jego kilkakrotnych wypraw do Gwinei było odkrycie w małej miejscowości Niani dowodów na istnienie w tym miejscu dawnej stolicy średniowiecznego państwa Mali. W późniejszych latach okazało się, że teza ta była zasadna i spotkała się z pełną akceptacją uczonych afrykańskich m.in. D.T. Niane, a także wydawców monumentalnej *Historii Afryki* pod patronatem UNESCO. Inni badacze, podkreślając małą stabilność „w czasie” tego rodzaju ośrodków stołecznych, przychylają się do teorii potwierdzającej istnienie Niani jako jednej z czasowych stolic tego państwa (J. Hunwick, C. Meillassoux).

Przez długie lata zdawało mi się, że jestem w opozycji do działań Dyrektora Filipowiaka – z upływem czasu doszedłem do wniosku, że nasze drogi zmierzały równolegle w tym samym kierunku – utworzenia w Szczecinie silnego ośrodka muzealnictwa pozaeuropejskiego. Być może z racji młodości zbyt często „przyspieszałem” na tych wyboistych drogach ówczesnej rzeczywistości i wtedy Dyrektor Filipowiak mnie „wyhamowywał”.

*

³ Tematy tych wystaw to: *Na południe od Sahary, Afryka lasów tropikalnych, Galeria sztuki afrykańskiej, Sztuka sakralna Dalekiego Wschodu, Życie codzienne Papuasów znad rzeki Sepik.*

Pierwsze nasze spotkanie było w jakimś sensie dramatyczne. Przyjechałem do Szczecina, z grupą innych studentów etnografii, na praktykę muzealną. Z bagażami czekaliśmy w holu na transport samochodem w okolice Wolina, gdzie mieliśmy penetrować miejscowe wsie, aby pozyskać eksponaty dawnej kultury zachodniopomorskiej dla Muzeum. Oczekiwanie się przedłużało, nagle zobaczyliśmy, jak po schodach prowadzących na piętro zbiega nasza kierowniczką praktyk z wielką księgą pod pachą, a jakiś mężczyzna wygraża jej i krzyczy z góry – *Nigdzie Pani nie wyjedzie, dopóki nie zainwentaryzuje Pani obiektów pozyskanych w zeszłym roku*. Tym mężczyzną był właśnie Dyrektor Filipowiak.

Penetracja wsi i poszczególnych zagród wiejskich na terenie Pomorza Zachodniego nie była podówczas wdzięcznym zadaniem. W owym czasie był to jednak naprawdę nowatorski pomysł Dyrektora, aby zainteresować się „dawną” spuścizną kulturową tych ziem. Przemieszczona z różnych części Polski ludność nie do końca „zakorzeniła się” na tym terenie, a do „poniemieckich” zabytków podchodziła z dużym dystansem. Być może dlatego stosunkowo łatwo pozbywała się ich na rzecz Muzeum. Trudniej natomiast było pozyskać przedmioty, które zostały przywiezione ze wschodu czy z innych terenów Polski. Były one bowiem swoistą oznaką ich odrębności i „tożsamości etnicznej”, ale i takie udawało się nam od czasu do czasu nabyć. Prekursorskie działania Dyrektora Filipowiaka w gromadzeniu zabytków rodzimych („poniemieckich”) nie zawsze spotykała się ze zrozumieniem. Pamiętam jak pierwszą wystawę *Dawna kultura ludowa Pomorza Zachodniego* zwiedzał jeden z pierwszych sekretarzy ówczesnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Przechodząc przez salę zatrzymał się przy jakiejś malowanej skrzyni posażnej i uchylił wieko. Wewnątrz na wieku było napisane *Meine liebe Gretchen* – odwrócił się do Dyrektora Filipowiaka, który mu towarzyszył i powiedział z ironią: *A tutaj dyrektorze ma pan pewnie tych Słowian*. Nie wiem czy skutkowało to czymś w ocenie działań Dyrektora, badania jednak nie zostały wstrzymane.

Do pracy w Muzeum trafiłem po wspomnianych praktykach w terenie w 1972 roku. Badania terenowe na Pomorzu Zachodnim prowadzone były z rozmachem. Co roku przez dwa miesiące brało w nich udział 20–30 studentów z różnych ośrodków w kraju. Eksponatów przybywało bardzo szybko. Dosłownie były przywożone ciężarówkami. Nie zaniebawiano także gromadzenia zbiorów z Afryki i z innych kontynentów. Te pierwsze były łatwiejsze do pozyskania. W latach 1965, 1968, 1973 i 1978 Dyrektor Filipowiak kierował bowiem wyprawami archeologicznymi do Gwinei.

Przy okazji wyjazdów z misjami archeologicznymi do Gwinei, zarówno Dyrektor, jak i jego współpracownicy gromadzili przedmioty ukazujące głównie ówczesną kulturę ludu Malinke, zamieszkującego tereny gdzie prowadzili badania. Z tego rodzaju eksponatów łatwiej było zrobić „egzotyczną” wystawę po po-

wrocie. Dawało to także początek zbiorom etnologicznym. Po każdej wyprawie była robiona wystawa – zwykle o tytule *Gwinejskie Safari* – często z oryginalnym poczęstunkiem afrykańskim podczas otwarcia (z potrawami doprawianymi ostrą papryczką afrykańską tzw. *pimont*). W szczecińskiej prasie i telewizji ukazywały się liczne wywiady z uczestnikami wyprawy. Ówczesnemu pokoleniu mieszkańców naszego miasta (i nie tylko) powszechnie było wiadomo, że „Szczecin kopie w Afryce”. A Afryka zaistniała w Szczecinie głównie za sprawą, jak wspominałem, przedsięwzięciach żeglugowych – w pierw Polskiej Żeglugi Morskiej, a potem PLO. W tamtych czasach nie było w Szczecinie rodziny, która nie miałaby kogoś bliskiego czy znajomego pływającego na statkach do Afryki. Nic dziwnego, że miasto naprawdę żyło tymi wystawami i wyprawami, a Dyrektora Filipowiaka znali wszyscy⁴.

Zbiory Muzeum szybko powiększały się i w 1983 roku trzeba było z Działu Etnografii utworzyć Dział Etnografii Pomorza, którego kierownikiem został Tadeusz Baraniuk oraz Dział Kultur Pozaeuropejskich, którego zostałem kierownikiem. Wcześniej także zacząłem już jeździć do Afryki. W 1976 roku z propozycją takiego wyjazdu zwrócili się do Muzeum w Szczecinie studenci etnografii Uniwersytetu im Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wówczas Profesor Filipowiak przygotowywał się do kolejnej wyprawy do Gwinei i początkowo nie przejawiał zbyt dużego zainteresowania tą propozycją. Pamiętam, że kiedy wyraziłem chęć wyjazdu z poznańskimi studentami powiedział: *Panie Łapott nie wierzę, aby udało się panu przywieźć coś ciekawego dla Muzeum, ale jeśli pana nie puszczą będzie mi pan wypominał do końca życia*. I puścił...

Po tej pierwszej wyprawie zorganizowaliśmy wystawę „Dogonowie i inni” w Szczecinie i w Poznaniu. Na otwarciu tej ostatniej ówczesny dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu powiedział: *Szkoda, że ta kolekcja nie trafiła do Poznania*. Wtedy to nieżyjący już prof. Józef Burszta odpowiedział: *Panie dyrektorze, a dlaczego pan nie zaryzykował współpracy? Filipowiak zaryzykował i ma*. To pokazuje jak organizowane były wtedy wyprawy, gdy młodzi ludzie, pełni zapału, ale bez doświadczenia i pieniędzy wyruszali „na podbój Afryki”. Trzeba było wierzyć, że się uda. I Dyrektor Filipowiak podejmował to ryzyko, wierząc w sukces. Nie wiem jak wyglądałaby szczecińska afrykanistyka gdyby nie Dyrektor Filipowiak. Kiedy patrzę na to z dzisiejszej perspektywy, uważam że to co powstało w szczecińskiej afrykanistyce za Dyrektora Filipowiaka było naprawdę sporym osiągnięciem.

Kolekcje pozaeuropejskie Muzeum Narodowego w Szczecinie zawierają także eksponaty z innych kontynentów, nie tylko z Afryki. Początkowo Dyrektor

⁴ Przy tej okazji warto wymienić jednak także Jego współpracowników z tego okresu badań w Afryce. Byli to: W. Fenrych, S. Jasnosz, R. Wołagowicz, R. Bender, B. Szerniewicz. Każdy z nich dołożył swoją „cegielkę” na rzecz poznania przeszłości ludów Afryki oraz gromadzonych kolekcji – nie wszyscy jednak zostali w pełni docenieni.

Filipowiak podchodził sceptycznie do propozycji pomysłów geograficznego poszerzania zbiorów. Myślę, że zmieniło się to po wyprawie w 1978 roku, kiedy przekonał się, że współpraca z Gwinejczykami nie zawsze może układać się pomyślnie. „Otworzył się” więc na inne propozycje. Być może liczył, że tego rodzaju działania pomogą nam w odzyskaniu z Warszawy tzw. Kolekcji G. Bushana?⁵ Był prawdziwym muzealnikiem – wiedział, że o roli i miejscu muzeum decydują jego zbiory. Uzyskałem wówczas zgodę od Dyrektora na współpracę z innymi wyprawami organizowanymi w różne rejony świata, nie tylko do Afryki. Profesor znów wykazał się wyobraźnią. A może lubił ryzyko? A może był naprawdę szczęściarzem.

Fama o „otwartości” Muzeum Narodowego w Szczecinie w pozyskiwaniu pozaeuropejskich zbiorów muzealnych rozeszła się bardzo szybko. Dzięki temu trafiły do nas wartościowe kolekcje z różnych części świata.

Nawiązaliśmy między innymi kontakt z Marylą Wrońską, która dostarczyła nam wiele unikalnych eksponatów z Nowej Gwinei. Na przełomie lat 70. i 80. powstawała niepowtarzalna kolekcja przywożona do Szczecina przez statki Polskiej Żeglugi Morskiej, które zawijały wówczas do Lae na Nowej Gwinei. W ten sposób trafiła do Muzeum łódź z pływakiem zapakowana do tak wielkiej skrzyni, że jej odbiór z portu szczecińskiego musiał się odbyć w środku nocy, aby nie tamować ruchu w mieście. Pozyskanie tych zbiorów było często karkołomnym zadaniem finansowym, na które po pewnych wahaniach, ostatecznie godził się Dyrektor Filipowiak. Określenie „dewizowe konto zablokowane” pamiętają zapewne tylko najstarsi księgowi.

Kolejną wyprawę, do udziału w której zostałem zaproszony, organizowali studenci etnografii Uniwersytetu Warszawskiego. Udawała się ona do Afryki Wschodniej. Wróciliśmy z Sudanu w 1985 roku, przywożąc 1400 eksponatów do zbiorów Muzeum. Podczas rozpakowywania eksponatów, gdy unosił się charakterystyczny „zapach Afryki”, Dyrektor Filipowiak powiedział: *Panie Łapott, gdyby pan mi obiecał, że następnym razem przywiezie pan nam taką samą kolekcję, to może pan jechać nawet jutro*. Przypomnę, że był to środek stanu wojennego. Mało który dyrektor muzeum w Polsce myślał wtedy o tego rodzaju działalności. A Dyrektor Filipowiak zaryzykował kolejny raz. Po takiej zachęcie, następnego dnia rozpocząłem organizację kolejnej wyprawy do Afryki.

Dziś niektórzy uczestnicy tych pierwszych wypraw z rozrzewnieniem wspominają prezenty, które otrzymywaliśmy przed wyjazdem od Dyrektora Filipowiaka. Większość wypraw nie miała pieniędzy na zakup eksponatów. Jedynym sposobem

⁵ T. Kubiak, *Georg Buschan (1863–1942) i zarys historii utworzonego przez niego pierwszego zbioru zabytków kultur pozaeuropejskich w Szczecinie (1897–1940)*, [w:] J. Łapott, E. Prądyńska, B. Zaborowska (red.) *Afryka – 40 lat penetracji oraz poznawania ludów i ich kultur*, Szczecin 2004, s. 309–323.

pozyskania ich była zamiana na poszukiwane wówczas w Afryce *gide edu* (cudowne rzeczy Europejczyków – jak mówią Dogonowie). Na taką wymianę dostawaliśmy na przykład m.in. 100 mydeł lub 100 sztuk wody kolońskiej „Czerwony Mak”. Przed każdym wyjazdem dostawaliśmy też od Dyrektora butelkę „Jarzębiaku” – *To tylko na okoliczność zmarznięcia w nocy na Saharze*. Zgodnie z niepisaną umową z Dyrektorem mogłem zamieniać na eksponaty wszystkie zużyte elementy wyposażenia, które były własnością Muzeum. Protokół zużycia robiliśmy po powrocie, a zbiory szybko się powiększały. Być może za kilka lat jakiś muzealnik, przeglądając księgi inwentarzowe Muzeum będzie się zastanawiał, co tak naprawdę znaczy określenie w rubryce „pozyskanie”: „pozyskano w trakcie wyprawy” i za co?

Po kilku udanych ekspedycjach, gdy udział w nich gwarantował nie tylko „zobaczenie Afryki i bezpieczny powrót”, ale także zdobycie pewnej wiedzy o tym kontynencie, uczestnicy uważali za swój obowiązek „dołożenie własnego wkładu do puli muzealnej” zawierającej rzeczy przeznaczone do wymiany na eksponaty. Z Muzeum Narodowym w Szczecinie kierowanym przez Dyrektora Filipowiaka współpracowali znani dziś afrykaniści: Ryszard Vorbrich, Maciej Ząbek, Wojciech Dohnal, Lucjan Buchalik, Tomasz Potkański, Andrzej Błażyński oraz kilkadziesiąt innych osób⁶.

W 1989 roku zorganizowałem kolejną ekspedycję do Afryki Zachodniej, tym razem Tarpanami. Równocześnie pozostali pracownicy Działu Kultur Pozaeuropejskich (Bogusław Szerniewicz i Sławomir Szafranski) mieli wziąć udział w innej wyprawie. Przed wyjazdem Ministerstwo Kultury i Sztuki przekazało dla obu wypraw do Afryki łącznie 3000 USD w celu zakupu eksponatów, co nie zdarzało się do tej pory. Wyprawa, którą kierowałem była gotowa, natomiast druga wyprawa była w trakcie przygotowań. Dyrektor Filipowiak wezwał mnie i zadał pytanie: *Panie Łapott, co mam zrobić z tymi dewizami w takiej sytuacji?* Odpowiedziałem: *Prosta sprawa. Są dwie ekspedycje, niech więc pan podzieli te pieniądze na pół*. Na to Dyrektor: *No dobrze, gdyby pan powiedział, że chce pan wszystko, to by pan nie pojechał do Afryki, a tak niech pan bierze połowę i wyjeżdża*.

W tym czasie zlikwidowane zostały stałe wystawy afrykańskie przygotowane przez pierwszego szczecińskiego afrykanistę T. Chwojkę jeszcze – na początku lat 60. Pomimo niejakiego oporu udało mi się przekonać Dyrektora Filipowiaka do realizacji wystaw w kształcie wielkich dioram⁷. Powstały niespotykane wówczas w Polsce, a jednocześnie największe pod względem wykorzystanej powierzchni (ponad 600 m²) wystawy: *Na południe od Sahary, Afryka lasów tropikalnych*

⁶ Zob. J. Łapott, *Afryka w Muzeum Narodowym w Szczecinie – historia i badania etnologiczne (ostatnie 25 lat)* [w:] *Afryka – 40 lat penetracji oraz poznawania ludów i ich kultur*, J. Łapott, E. Prądzyńska, B. Zaborowska (red.), Szczecin 2004, s. 45–46.

⁷ Wracając z wyprawy do Sudanu statkiem w 1985 roku miałem okazję zwiedzić Tropen Museum w Amsterdamie i zainspirowały mnie prezentowane tam wystawy.

oraz *Galeria sztuki afrykańskiej*. Ekspozycje te przetrwały nie tylko do końca pracy Dyrektora Filipowiaka w Muzeum, ale i kilka lat dłużej.

Pomimo przygotowania tak dużych wystaw stałych, starczyło nam też energii i zbiorów na stworzenie kilkudziesięciu wystaw czasowych w kraju i zagranicą⁸. Afryka w owym czasie była najlepszym „towarem eksportowym” Muzeum Narodowego w Szczecinie.

W 1996 roku poleciałem do Afryki po raz pierwszy samolotem (do tego czasu docierałem tam samochodem). Oczywiście, ograniczało to gromadzenie eksponatów, ale chyba od tej wyprawy zacząłem kłaść większy nacisk na badania terenowe. Być może wskutek opinii Dyrektora Filipowiaka, który w tym okresie namawiał pracowników na pisanie prac naukowych. Pamiętam Jego słowa, które kilkakrotnie mi powtarzał: *Panie Łapott, jak Pan nie siądzie i nie napisze jak najszybciej doktoratu, wspomni Pan moje słowa za kilka lat i będzie Pan żałował*. To właśnie w 1996 roku zgromadziłem solidny zapas materiałów do mojego późniejszego doktoratu. W trakcie wspomnianej ekspedycji dostałem nie tylko pieniądze na samolot, ale po raz pierwszy, równowartość diet za okres jednego miesiąca. Usłyszałem wtedy od Dyrektora: *Może Pan tam siedzieć tak długo, jak długo starczy Panu pieniędzy*. Byłem trzy miesiące.

Czasami wyjeżdżając do Afryki dostawałem tak zwaną „delegację bezpłatną”, a czasami jechałem w ramach urlopu czy nawet urlopu bezpłatnego. Po powrocie Dyrektor zawsze zapraszał mnie do gabinetu i mówił: *Panie Łapott, niech Pan siada i opowiada, jak było*. Spotkanie czasami się przeciągało, bo mający znakomitą pamięć Dyrektor Filipowiak wtrącał i przypominał sobie swoje badania w Gwinei lub „z rękawa sypał” pełną bibliografią na dyskutowany temat.

W 2000 roku Dyrektor Filipowiak odszedł na emeryturę. Będąc i archeologiem, i afrykanistą, rygorystycznie przestrzegał równomiernego rozwoju wszystkich działów Muzeum. Nowy Dyrektor, Lech Karwowski, przesunął punkt ciężkości w działalności Muzeum na sztukę współczesną. Po remoncie gmachu Muzeum z trudem udało się nam zorganizować, zamiast dotychczasowych pięciu, dwie stałe wystawy afrykańskie: *W afrykańskiej wiosce, Sztuka Afryki – między magią a fetyszem*. Zmieniła się w dużym stopniu kadra pracowników Muzeum. Dziś, pracowników, którzy pamiętają Dyrektora Filipowiaka można byłoby policzyć z trudem na palcach obu rąk.

Doktorat obroniłem dopiero w 2005 roku. Dyrektor Filipowiak szybko się o tym dowiedział i zadzwonił z gratulacjami, dodając: *A nie mówiłem...* Paradoksalnie, po odejściu Dyrektora na emeryturę, nasze kontakty stały się częstsze niż podczas Jego pracy w Muzeum.

⁸ Zob. E. Prądyńska, *Zbiory afrykańskie Muzeum Narodowego w Szczecinie – historia gromadzenia, Aneks IV Spis wystaw zorganizowanych z własnych zbiorów afrykańskich przez Muzeum Narodowe w Szczecinie* [w:] *Afryka – 40 lat penetracji ...*, op. cit., s. 373–376.

Odszedłem z Muzeum w 2008 roku i podjąłem pracę w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych na Uniwersytecie Szczecińskim. Niedługo potem otrzymałem grant habilitacyjny na badania terenowe w Mali u Dogonów. W maju 2012 roku, w 50 rocznicę afrykanistyki szczecińskiej i pierwszej wyprawy Dyrektora Filipowiaka do Afryki, zorganizowaliśmy w Szczecinie III Kongres Afrykanistów Polskich, którego był On Honorowym Gościem. Przed Kongresem udało się nam namówić Profesora na wywiad, który nie tylko został spisany, ale i nagrany na płycie DVD⁹. W przygotowanych do druku materiałach pokongresowych jest także ostatni artykuł Profesora Filipowiaka poświęcony Afryce¹⁰. W związku z Jubileuszem 50-lecia i Kongresem powstał pomysł postawienia w Szczecinie pomnika Jana Czekanowskiego¹¹. Profesor Filipowiak zadzwonił do mnie po kilku dniach i powiedział: *Byłem, widziałem – ale wie Pan, ja go pamiętam zupełnie inaczej z czasów moich studiów w Poznaniu*.¹² W tym samym czasie Profesor Filipowiak otrzymał medal *Lux et Laus*, a wcześniej – w 2009 roku, Uniwersytety: Greifswaldzki i Szczeciński przyznały Mu nagrodę *Pomerania Nostra*.

W 2012 roku ukazała się moja książka habilitacyjna *Dogonowie z Mali – społeczność tradycyjna w procesie zmian*. Zaniósłem ją w prezencie Profesorowi Filipowiakowi. Powiedział mi wtedy: *Wie Pan już słabo widzę, ale obiecuję przeczytać, choćby z lupą*.

W grudniu 2013 roku zdałem kolokwium habilitacyjne. Po kilku dniach, gdy zadzwoniłem do Profesora, powiedział mi: *Panie Łapott, już wiem, słyszałem, gratuluję. Skończyłem czytać Pana książkę. Trochę to trwało. Znakomita. Gdyby napisał Pan ją wcześniej, wtedy kiedy byłem dyrektorem, wydalbym ją po francusku*. Była to dla mnie najwyższa pochwała ze strony przełożonego, z którym byłem związany przez prawie 30 lat.

Wiosną 2014 roku spotkaliśmy się jeszcze kilka razy. Zmarł 31 marca 2014 roku.

Podczas pogrzebu, na grobie Profesora złożyłem wieniec w imieniu Polskiego Towarzystwa Afrykanistycznego, którego był Honorowym Członkiem.

Jacek Łapott

⁹ Zob. „Do przekazów ustnych należy podchodzić z szacunkiem” – z prof. Władysławem Filipowiakiem – archeologiem, byłym dyrektorem Muzeum Narodowego w Szczecinie rozmawiają Wiesława Bolimowska i Ewa Prądzińska w: „Afryka”, numer specjalny 2012”, s.21–46.

¹⁰ Ostatni artykuł, który napisał w zeszłym roku nosi tytuł *Manding Sila – Droga Mandingów a położenie stolicy dawnego Mali*. W najbliższym czasie ukaze się w I tomie pracy *Ex Africa semper aliquid novi*, J. Łapott, E. Prądzińska (red.).

¹¹ Zob. J. Łapott., L. Buchalik, *Afrykanie – Afrykaniście, czyli jak powstawał pomnik profesora Jana Czekanowskiego* w: „Afryka”, 36/2012, s.117–126.

¹² Rzeźba postaci Czekanowskiego powstała na podstawie fotografii z czasów jego wyprawy do Afryki w 1907 roku.

